

POWRÓT BOGA

WOJCIECH PIENIAŹEK

POWRÓT BOGA

WOJCIECH PIENIAŻEK



Są słowa, które mogą zburzyć świątynię trwającą nieporuszenie od tysięcy lat i odsłonić fundament, na którym została wzniesiona. I słowa te zostały w tej książce wypowiedziane.

Dlatego przestrzegam wszystkich przebywających w świątyni, by nie zbliżali się do tej książki, jeśli nie chcą, by ich świat zamienił się w rumowisko.

Książkę swoją kieruję do tych, którzy w poszukiwaniu prawdy gotowi są sięgnąć fundamentu religijności swych przodków, a więc także podstaw swej własnej religijności. Ci wyszli już sami poza świątynię i jej upadek nie wyrządzi im żadnej krzywdy. Przeciwnie, odsłoni wejście do niezniszczalnej Świątyni, ukrytej w każdym z nas.

*Nie każdy
gotów jest
na spotkanie
z prawdą.
Dlatego
jeszcze raz
ostrzegam
wszystkich,
którzy lekceważą
siłę słowa.
Zastanówcie się,
zanim
zaczniecie
czytać książkę,
która może
zmienić
otaczającą was
rzeczywistość.*

ISBN 978-83-922685-8-1

Kup książkę

POWRÓT BOGA

[Kup książkę](#)

WOJCIECH PIENIAŻEK

POWRÓT BOGA

*

POSZUKUJĄC WOLNOŚCI

**

CHRYSTUS



Projekt stron tytułowych, łamanie:
Wojciech Pieniążek

Projekt okładki:
Włodzimierz Pytkowski

Korekta:
Elżbieta Wiśniewska

Wydawca:



MARCJON

Wydawnictwo Wojciecha Pieniążka
e-mail: wydawnictwo.marcjon@gmail.com

e-book
wydanie I, Warszawa 2023
ISBN 978-83-922685-8-1

[Kup książkę](#)

Wszystkie pytania i odpowiedzi znajdują się w człowieku. I tak jak nie ma skutku bez przyczyny, tak nie usłyszy odpowiedzi ten, kto nie zada pytania.

Z chwilą zadania pierwszego pytania wchodzi człowiek na drogę poznania, i choć nie wie, co znajdzie na jej końcu, to przecież przeczuwa, że nagroda może przewyższyć jego najśmielsze oczekiwania.

Autor

SPIS TREŚCI

PODZIĘKOWANIA	9
OD AUTORA	11
WSTĘP	13

CZĘŚĆ PIERWSZA	
POSZUKUJĄC WOLNOŚCI	21

1. WIERNOŚĆ PRZEKAZU OBJAWIONEJ PRAWDY	23
2. DLACZEGO WTEDY? DLACZEGO TAM?	38
3. JUDAIZM – RELIGIA ŻYDÓW	48
4. ŚWIATŁO ROZBŁYSŁO W CIEMNOŚCIACH	61
5. POZNANIE PRAWDY – BŁOGOSŁAWIENSTWO CZY PRZEKLEŃSTWO?	68
6. URODZAJNA ZIEMA	89
7. „KRÓLESTWO BOŻE” BEZ BOGA	98
8. CZYM JEST PRAWO?	106
9. ODMIENNOŚĆ „NOWEJ NAUKI”	126

10. NA POCZĄTKU BYŁO KŁAMSTWO?	136
11. PIERWSZY PO BOGU	143
12. ZDZICZAŁY KRZEW	151
13. KAŻDY MA SWÓJ ARMAGEDON	163

CZĘŚĆ DRUGA

CHRYSTUS	177
-----------------------	-----

14. CZŁOWIEK DOSKONAŁY	179
15. CUD ŚWIADOMOŚCI	206
16. DZIECI ADAMA	219
17. WOLNOŚĆ	241

TEKSTY ŹRÓDŁOWE	249
-----------------------	-----

PODZIĘKOWANIA

Pragnę złożyć wyrazy głębokiego szacunku i podziękować zarówno panu Jerzemu Prokopiukowi, założycielowi i prezesowi honorowemu Klubu Gnosis, jak i panu Światosławowi Nowickiemu, prezesowi Klubu, za życzliwe przyjęcie wstępnej wersji tej książki i udostępnienie mi forum Klubu do prezentacji sformułowanych w niej poglądów szerszemu gronu słuchaczy. Prezentacja ta, zakończona bardzo interesującą dyskusją, uświadomiła mi konieczność obszerniejszego uzasadnienia zaprezentowanych poglądów i stała się bezpośrednim impulsem do napisania tekstu „Dwa Narody”, będącego uzupełnieniem i kontynuacją „Powrotu Boga”. Dziękuję wszystkim uczestnikom dyskusji za ich opinie, pytania i sugestie.

Składam również wyrazy głębokiego szacunku i dziękuję panu prof. Zbigniewowi Musiałowi z Instytutu Filozofii UW za wnikliwą ocenę całości tekstu i krytyczne uwagi, z których zdecydowana większość została przeze mnie uwzględniona podczas ostatecznej redakcji książki.

OD AUTORA

Książka ta jest owocem ponaddwudziestoletnich, całkowicie niezależnych studiów nad tekstem Nowego i Starego Testamentu.

Nie jest pracą naukową. Napisana jest z punktu widzenia osoby zafascynowanej ludzką zdolnością rozpoznawania prawdy. Warto zauważyć za Jezusem, że owa specyficzna zdolność nie cechuje wyłącznie ludzi wykształconych. Znamienne są Jego słowa: *Uwielbiam Cię, Ojcze, Władco nieba i ziemi, iżś zakrył to wszystko przed mądrymi i uczonymi, a objawiłeś całkiem maluczkim.*

Prawda woła swe dzieci po imieniu, a one pośród zgiełku obcej mowy potrafią rozpoznać jej głos i pójść za nim.

Książkę kieruję do wszystkich, którzy mają odwagę słyszeć. Do tych, którzy – podobnie jak ja – gotowi są zrezygnować z jakiegokolwiek formy pośrednictwa i stanąć twarzą w twarz z Chrystusem.

WSTĘP

Ten świat musi przeminąć.

Już starożytni wiedzieli, że nastanie nowe niebo i nowa ziemia *złączone tak, że staną się jednym. Nie będzie już tego, co wysoko i tego, co nisko, pożerających i pożeranych, pasterzy i owiec. Ostatni nie będzie mniejszy od pierwszego, a pierwszy nie będzie większy od ostatniego. Wszyscy zostaną zrównani w nagrodzie. Wół i lew razem będą jeść słomę.*

Jednak czas płynie, a zapowiedź ta nie wypełnia się.

Jak długo – pyta najwyraźniej zdezorientowany prorok – będzie urągał nieprzyjaciół? Jak długo występnicy zasiadać będą w kręgu szyderców? Czemu, Boże, cofasz swą rękę i trzymasz swą prawicę w zanadrzu?

Setki lat później Paweł z Tarsu napisał w liście do Rzymian: *Niecierpliwym wypatrywaniem oczekuje stworzenie na objawienie się synów Bożych w nadziei, że i samo stworzenie będzie uwolnione z niewoli zepsucia.*

Do dnia dzisiejszego chrześcijanie czekają na uzdrawiający ich dusze akt woli głęboko przekonani, że wystarczy, by Wszechmocny wypowiedział *tylko słowo...* Ale słowo to nie pada.

Czy oznacza to po prostu, że tak, jak jest, jest dobrze? Czy można powiedzieć – idąc za wielkim Leibnizem – że

świat realizuje się w najlepszym z możliwych modeli i nie potrzebuje generalnej przebudowy?

A może całe stworzenie rzeczywiście trwa w oczekiwaniu, jednak nie na akt woli Boga, lecz woli człowieka? Może ludzkość powinna otrząsnąć się z trwającego tysiące lat mistycznego stanu oczekiwania, określić swą tożsamość i dokonać ostatecznego wyboru: ciało czy chleb, krew czy wino?

*

To zadziwiające, ale ludzie wciąż nie wiedzą, kim są. Ludzkość jest jak urodzajna ziemia, w której znajduje się ziarno Człowieczeństwa. Ziarno, które może wzrosnąć i wydać ukryte w sobie owoce. Może, ale nie musi.

Rzeczywistością ludzi staje się to, w co wierzą. Jeśli uwierzą, że są złym drzewem, zaakceptują zło jako naturalny dla siebie przejaw działania i złe będą ich czyny. Jeśli uwierzą, że są dobrym drzewem, odrzucą zło jako działanie nienaturalne, obce i wrogie, a dobro zyska ich naturalną akceptację.

Nie jest więc bez różnicy, czy mówi się dziecku: *Człowiek jest z natury zły. Już pierwszy wolny czyn pierwszych ludzi był zły i sprowadził potępienie na wszystkich. Jesteś grzeszny, twoje myśli, słowa i uczynki są grzeszne. Gdyby nie łaska Boga, nie byłbyś godzien spotkania z Nim...*, czy też mówi się mu: *Człowiek jest z natury dobry. Jest najdoskonalszym obrazem Boga, Boga z którego wypływa wszelkie dobro. Boga, który jest Dobry i w którym nie ma zła, jak w świetle nie ma ciemności. Boga, który nazywa cię swoim dzieckiem i rzeczywiście nim jesteś. Jeśli sięgniesz w głąb siebie, z pewnością odnajdziesz dobro...*

To, w co uwierzy dziecko, w przeszłości zaowocuje jego czynami.

Dziś trudno oddzielić tych, co wiedzą i nauczają, od tych, co nie wiedzą i słuchają. Nikt już nie może ubrać się w autorytet wszechwiedzy. Taka postawa wzbudza tylko nieufność. Owce coraz częściej postrzegają pasterzy jako uciążliwą konieczność, pasterze widzą w owcach krnąbrny, nieposłuszny, wręcz wrogi lud. Czas owczarni przemija. Wszyscy się uczą.

Coraz więcej ludzi dostrzega, że oto na naszych oczach wypełniają się czasy opisane w starożytnych prorocत्वach. Prawda przekazana w nich ludzkości i wiedza, którą ludzie zdobyli dzięki naukowemu poznaniu, zbliżają się do siebie. Nauka nieuchronnie zmierza do poznania nieuchwytniej do tej pory duchowej rzeczywistości, której częścią jest człowiek, a której istnienie przekazano ludzkości tysiące lat temu w formie Objawienia. Ludzkie ciało, dzięki medycynie, a zwłaszcza powszechnie wykonywanym przeszczepom, coraz częściej jest postrzegane jako biologiczna maszyna, którą można naprawiać, również za pomocą części zamiennych. Stwarzanie, cecha przypisywana kiedyś jedynie Bogu, coraz wyraźniej ujawnia się również w człowieku. I nie chodzi już tylko o sztukę, ale o genetyków powołujących do życia formy, które z całą pewnością nie są dziełem Boga. Broń biologiczna, klony, wymuszone mutacje, wszystko to dezaktualizuje starożytne pojmowanie Boga jako stwórcy wszystkiego, co widzialne i niewidzialne. Człowiek sam zbliża się do godności stwórcy i tytuł „Syn Boży” zaczyna nabierać nowego, niespodziewanego znaczenia. Coraz większa wiedza i idąca za nią władza człowieka nad naturą. Coraz groźniejsze następstwa ludzkich działań. Coraz większa odpowiedzialność. Ludzkość po-

trzeba jasno wyznaczonych granic dobra i zła, a tymczasem wszystko się zatarło, wszystko się wymieszało...

Współczesny człowiek wciąż poszukuje swej tożsamości. Co ciekawe, nie dąży do negacji Boga. Przeciwnie, jest coraz bardziej świadomy, że jedynie Bóg jest wartością, na której może się oprzeć cała ludzkość, jest wartością, dzięki której człowiek może poznać i zrozumieć samego siebie.

Coraz więcej ludzi dostrzega, że nie potrzebuje pośredników między sobą a Bogiem. Pośrednik nie ułatwia kontaktu z Bogiem, a wręcz utrudnia go przesłaniając sobą Boga. Coraz więcej osób dochodzi do wniosku, że zamiast pośrednika potrzebuje nauczyciela, który wskaże drogę do Boga. Drogę poznania, którą będą w stanie przejść samodzielnie i przejście której będzie ich wielkim osobistym zwycięstwem.

Dwa tysiące lat temu Jezus Chrystus był takim nauczycielem. Nie tylko wskazał ludziom drogę poznania prowadzącą do Boga, ale pierwszy nią również poszedł. *Jeśli ktoś wierzy w miłość – powiedział – niech idzie za mną.*

Dwa tysiące lat temu zdawało się, że ludzie usłuchali tego wezwania.

Czy jednak faktycznie poszli za Chrystusem? Gdy Mistrz odszedł, bardzo szybko pojawili się ci, którzy stwierdzili: *Tylko my znamy drogę, którą wskazał Chrystus. Kto chce iść za Chrystusem, musi iść za nami.*

I powierzono im, i poszedł tłum coraz większy, i wciąż idą... i mają złudzenie, że dojdą, że kto idzie, wreszcie musi osiągnąć cel. Idą szeroką aleją, tysiące i miliony, wyprostowani i na kolanach, wolni i niewolnicy... Przekonują siebie i innych, że to dobra droga. *Czy szłoby nią tak wielu, gdyby prowadziła donikąd? Chodźcie z nami!* – słysząc nawoływania. Ze śpiewem, płacząc, przeklinając, idą, idą, idą...

Dwa tysiące lat temu nowi przywódcy poprowadzili nowy naród nową drogą. Rozejrzyjmy się dokoła. Dokąd zmierzamy? Kto i gdzie nas prowadzi?

Królestwo Boże przybliżyło się – to słowa Jezusa sprzed dwóch tysięcy lat. Czy dziś jesteśmy bliżej królestwa niż wtedy, gdy nauczał Jezus? Czy naród jest choć odrobinę bliżej królestwa Boga niż wtedy, gdy wyruszył w drogę?

Czyż nie jest prawdą, że ci, którzy mieli bezkompromisowo opierać się złu, nawet za cenę poświęcenia ciała, idą z nim ramię w ramię jedną drogą negocjując najlepsze dla siebie warunki?

*

Objawienie przekazane przez Jezusa, zwane także „nową nauką” i „radosną nowiną”, od momentu przejęcia go przez ludzi zaczęło żyć własnym życiem. Zachowano je (za pomocą specyficznych symboli języka proroków) w formie zrozumiałej dla wąskiego, elitarnego grona ludzi.

Nie oznacza to oczywiście, że Jezus przekazał swe Objawienie w sposób uniemożliwiający jego powszechne zrozumienie. Prawda mająca źródło w Bogu jest światłem wydobywającym z mroku to, co ukryte, i taką powinna pozostać. *Nikt nie zapala światła i nie stawia go w ukryciu ani pod korcem, lecz na świeczniku, aby jego blask widzieli ci, co idą* – możemy przeczytać w Ewangelii Łukasza (11,33).

Niezrozumiała dla większości ludzi forma przekazu Objawienia jest dziełem tych, którzy w ten sposób zabezpieczyli się przed utratą przywilejów, jakie daje szeroko pojęta wiedza. To oni budują skomplikowane, pełne pułapek i ślepych zaułków labirynty, mącą czystą wodę, aby nikt nie mógł w niej niczego dostrzec.

Z czasem Objawienie stawało się zapewne coraz mniej zrozumiałe nawet dla jego szafarzy. Zwłaszcza tych, którzy przywykli do traktowania go w sposób instrumentalny. Prawdziwy sens ginął w gąszczu zatartych symboli tak, że na pierwszy plan wysuwała się interpretacja Objawienia, a nie ono samo. A wtedy wszystko stawało się możliwe...

Okazuje się, że to, co dziś przyjmujemy powszechnie za Objawienie będące podstawą religii chrześcijańskiej, jest nie tyle samym objawieniem, co efektem pewnego procesu, wynikiem oddziaływania na nie różnych ludzi w długim, bo liczącym ponad dwa tysiące lat czasie. Naturalny jest więc dystans wobec zachowanych świadectw Objawienia jako nietożsamy z samym Objawieniem, a będących jedynie obrazem Objawienia, jaki pozostawili nam ludzie z nim obcujący.

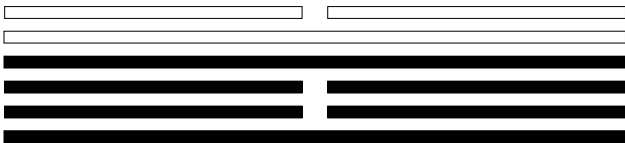
Całkowicie naturalna jest również chęć maksymalnego zbliżenia się do źródła Objawienia, poszukiwanie przekazu, który jest najbliższy objawionej prawdy.

W swej pracy proponuję, by potraktować zachowane do dziś relacje o nauczaniu Jezusa Chrystusa jak liczące dwa tysiące lat specyficzne stanowisko archeologiczne. Proponuję odsłonić jego najgłębsze warstwy, odrzucić wszystko, co nastąpiło po nim, słuszne i niesłuszne, prawdziwe i nieprawdziwe, i usłyszeć Chrystusa tak, jak słyszeli go jemu współcześni.

Można zapytać: Czy jest to w ogóle możliwe? Oczywiście nie podjąłbym trudu tej pracy, gdyby nie głębokie przekonanie, że działanie takie ma sens i może zaowocować poznaniem prawdy.

CZĘŚĆ PIERWSZA

POSZUKUJĄC
WOLNOŚCI



1. WIERNOŚĆ PRZEKAZU OBJAWIONEJ PRAWDY

Dwa tysiące lat po Chrystusie głównym źródłem wiedzy o nim, jego czynach i słowach, pozostaje nadal Nowy Testament: cztery Ewangelie, Dzieje Apostolskie, Lisy i Apokalipsa. Łącznie ze Starym Testamentem, do którego został dołączony, tworzy całość, kanon Pisma świętego chrześcijan. W czasach współczesnych jest powszechnie dostępny, a wierni zachęceni są do samodzielnego poznawania jego treści.

W Katechizmie Kościoła Katolickiego czytamy: *Bóg jest autorem Pisma świętego. Prawdy przez Boga objawione, które są zawarte i wyrażone w Piśmie świętym, spisane zostały pod natchnieniem Ducha Świętego. Święta Matka Kościół uważa, na podstawie wiary apostoelskiej, księgi tak Starego, jak Nowego Testamentu w całości, ze wszystkimi ich częściami, za święte i kanoniczne, dlatego, że spisane pod natchnieniem Ducha Świętego, Boga mają za autora i jako takie zostały Kościołowi przekazane...*

Wiara chrześcijańska nie jest jednak „religią Księgi”. Chrześcijaństwo jest religią Słowa Bożego, nie słowa spisane go i milczącego, ale Słowa Wcielonego i żywego.

Oficjalna interpretacja Kościoła wyrażona w Katechizmie zauważa różnicę między Słowem Bożym, którym jest Chrystus, wieczne słowo Boga żywego, będące u Boga na

początku i nie potrzebujące sylab, ponieważ jest niezależne od czasu, a słowami Pisma świętego spisanyymi przez ludzkich autorów ksiąg świętych, w których, jak to stwierdzono w Katechizmie: *to samo Słowo Boże rozciąga się na wszystkie księgi i rozbrzmiewa na ustach wszystkich świętych pisarzy.*

Jezus nauczał, że Słowem Bożym jest Prawda i samą Prawdą jest Ten, który go posłał. Można więc mówić o Prawdzie, która zawsze była jednym ze sposobów przejawiania się Boga. Prawdzie zawsze obecnej wśród ludzi, ale niewypowiedzianej jeszcze w języku ludzi, i prawdzie wypowiedzianej przez człowieka i dla człowieka w taki sposób, w jaki ją człowiek mógł przyjąć i wyrazić. Prawda spisana jest jedynie pewnym przybliżeniem, obrazem Słowa Bożego, a nie nim samym. Interpretacja Kościoła stawia kategoryczny znak równości pomiędzy odwiecznym Słowem Bożym i obrazem Słowa, którym jest Pismo święte, co jest jednak poważnym nadużyciem, barierą uniemożliwiającą zbliżenie się do Prawdy bardziej, niż byli to w stanie zrobić starożytni autorzy ksiąg Pisma.

Obecnie coraz częściej poszukujący Chrystusa i Prawdy, którą uosabiał, szukają dosłownie jego samego. Jego słów, a nie słów, które ktoś inny przekazuje jako Jego słowa. Ci zdają sobie sprawę, że czytając Pismo, wsłuchują się jedynie w mniej lub bardziej zniekształcone echo słów i wiedzą, że jest to rodzaj drogowskazu mniej lub bardziej precyzyjnie kierujący ich do Chrystusa, a nie spotkanie z nim samym.

Jeśli bowiem ktokolwiek zada sobie trud i sprawdzi, czy to, co czytamy w Ewangeliach, jest rzeczywiście wiernie spisany przez naocznych świadków świadectwem czynów i słów Jezusa Chrystusa, okaże się, że nie jest to wcale pewne. Nie istnieje bowiem żaden oryginalny tekst Ewangelii

rozumiany jako wierny i kompletny zapis nauczania Jezusa, dokonany przez osobę, którą Jezus nauczał bezpośrednio i której przekazał całość swych nauk.

*

Prześledzenie procesu, który doprowadził do powstania zbioru ksiąg tworzących kanon Nowego Testamentu, pozwoli lepiej zrozumieć, czym właściwie ów kanon jest.

Bp. K. Romaniuk, we wstępie ogólnym do Ewangelii, przedstawił stan współczesnej wiedzy o dziejach przekazu Słowa Boga od Jezusa do obecnych czasów.

Dowiadujemy się stamtąd, że *Jezus posługiwał się słowem mówionym, nie pisany. Tym, którzy mu towarzyszyli, polecił przekazywać naukę dalej również nie za pomocą pism, lecz przez bezpośrednie głoszenie słowa. Ludzie przekazujący nauki Jezusa nie ograniczali się do przekazywania wyłącznie jego słów. Wraz z nimi przekazywali również wyjaśniającą czy też uzupełniającą te słowa interpretację. Całą dość rozbudowaną naukę o zbawczym dziele Jezusa. Lecz tym, którzy zajmowali się głoszeniem Dobrej Nowiny, wcale nie chodziło o ukazanie pełnego obrazu całego życia, wszystkich czynów i słów Jezusa.*

Wydaje się, że na pierwotną tradycję ewangelijną składały się odizolowane, ujęte najczęściej w formę przypowieści, pouczenia Jezusa oraz niepowiązane w większą całość relacje o jego cudownych czynach.

W następującej po ustnym przekazie formie pisemnej znów jednak nie chodziło o spisanie wszystkich słów i o utrwalenie na piśmie wszystkich relacji o czynach Jezusa. Zarówno ci, którzy przekazywali ustnie Dobrą Nowinę, jak i ci, którzy ją utrwalali na piśmie, dokonywali specyficznej selekcji czynów i słów Jezusa, zmieniali niekiedy ich ramy chronologiczne i topograficzne.

Etap trzeci i ostatni w dziejach przekazu Dobrej Nowiny stanowi redagowanie czterech Ewangelii zwanych dziś kanonicznymi.

Jest to zadziwiający pogląd, który sugeruje, że nauczanie Jezusa nie miało nigdy spójnej formy. Owa wspomniana *pierwotna tradycja ewangelijna* jako najbliższa nauczaniu samego Jezusa powinna być jego najwierniejszym przedstawieniem. Pomysł, że nauczanie Jezusa składało się z szeregu nie powiązanych ze sobą, przedstawianych w formie przypowieści pouczeń, zdaje się być wręcz absurdalny. Zachowane w Ewangeliiach wzmianki o nauczaniu Jezusa przedstawiają je jako *nową naukę* obdarzoną *wielką mocą*. Również Paweł wspomina o spisany przez siebie liście kanonicznym, który – jak wiadomo – zaginął.

Dużo bardziej prawdopodobne jest, że to, co składa się na tak zwaną pierwotną tradycję ewangelijną, jest wynikiem działania wielkiej, destrukcyjnej siły skierowanej przeciw naukom Jezusa. Odizolowane od siebie pouczenia i relacje o czynach byłyby więc ocalałymi z zagłady fragmentami pierwotnych relacji stanowiących pełen przekaz o nauczaniu i działaniach Jezusa.

Nieodparcie nasuwa się porównanie pierwszych pełnych relacji o Jezusie do obrazu namalowanego na kamiennych płytach. Płyty rozbito, po czym z pozostałych fragmentów ułożono mozaikę. Nie po to, by na powrót wiernie odtworzyć nauki i czyny Jezusa, ale by za pomocą oryginalnych fragmentów stworzyć obraz oddający poglądy twórcy mozaiki. Nie wszystko w mozaice jest prawdziwe, ale też nie wszystko jest fałszywe. Można w niej odnaleźć fragmenty oryginalnej nauki Jezusa, często zniekształconej tak, aby pasowały do nowych poglądów, ale wciąż pełnych blasku i mocy swego twórcy.

Redagowanie ewangelii, zwanych kanonicznymi, byłoby więc tworzeniem wspomnianej wcześniej mozaiki, a właściwie czterech mozaik, których autorzy w części wykorzystali te same elementy.

Dalej bp. K. Romaniuk we wstępie ogólnym pisze: *Jedna z czterech Ewangelii, ta, którą zredagował św. Jan, różni się dość zasadniczo od trzech pozostałych: Mateusza, Marka i Łukasza. Te ostatnie zaś są do siebie pod wielu względami tak bardzo podobne, lecz równocześnie i tak rozbieżne, że ich wzajemny stosunek stanowił od dawna problem. Istnieje kilka typów hipotez próbujących ten problem wyjaśnić, jednak nie ma do dziś jednoznacznego wytłumaczenia... Należy pamiętać, że ewangelisci poza słowami i czynami Jezusa przedstawili równocześnie swoje tezy teologiczne...*

Każdy, kto przeczytał Ewangelie Mateusza, Marka i Łukasza, zwrócił uwagę na zadziwiające podobieństwo tych tekstów. Nie wynika ono z faktu, że wszystkie opisują te same nauki i zdarzenia. Podobieństwo sięga głębiej i wskazuje, że te trzy Ewangelie miały wspólny szablon. Nastąpiło swoiste rozmnożenie wcześniej zredagowanego tekstu. Dlaczego? Otóż w tradycji żydowskiej świadectwo jednego świadka nie było uważane za wiarygodne. Za prawdziwe uważano świadectwo co najmniej dwóch, a najlepiej trzech świadków. Tak więc w środowisku żydowskim jedno świadectwo o Jezusie (jedna Ewangelia) nie było traktowane jako prawdziwe. To zapotrzebowanie na trzy świadectwa wyjaśnia zredagowanie trzech wersji pierwotnego tekstu i przypisanie go trzem różnym autorom.

Wspomnianego wzorca Ewangelii dopatrywano się początkowo we wcześniejszej, aramejskiej wersji Ewangelii Mateusza. Oryginał aramejski zaginął jednak szybko. W drugim wieku po Jezusie znany jest już tylko grecki

przekład, a raczej – dokładnie mówiąc – grecka parafraza aramejskiego tekstu Ewangelii Mateusza.

Wzorca można dopatrywać się również w Ewangelii Marka, która jako jedyna całkowicie zawiera się w pozostałych.

Czwarta Ewangelia, której autorstwo tradycja przypisuje Janowi Apostołowi, jest tak odmienna od pozostałych, iż nie ma wątpliwości, że powstała niezależnie od nich i najprawdopodobniej również w niezależnym, także interpretacyjnie, środowisku. Jest wyjątkowa. Zadziwia głębią zrozumienia czynów i słów Jezusa odsłaniając ich duchowy sens. Jednak ona także nosi widoczne ślady dokonanych w niej zmian. Ewangelia ta była zbyt odmienna od pozostałych, dlatego została poddana zabiegom redakcyjnym upodabniającym ją do Ewangelii synoptycznych. Powszechnie uważa się, że ostatecznej redakcji czwartej Ewangelii dokonali, pod koniec I wieku, uczniowie Jana, korzystający przy tym z różnorodnych materiałów. Przykładowo, fragment (8,1-11) opowiadający o jawnogrzesznicy wykazuje wyraźne podobieństwo do stylu Łukasza, najwyraźniej został do Ewangelii Jana dołączony.

Dzieje Apostolskie, pierwotnie opisujące działalność apostołską Pawła, również nie zachowały się w swej początkowej formie. Zostały przeredagowane. Dodano pierwsze rozdziały opisujące rozkwit gminy jerozolimskiej, a przede wszystkim działalność Piotra jako przywódcy całego chrześcijaństwa. Przedstawiono w nich również Pawła jako osobę, która się tej zwierzchności poddawała. Wycięto zakończenie pierwotnego opisu działalności Pawła. Dzieje bowiem urywają się na wzmiance o dwuletnim pobycie Pawła w Rzymie, gdzie przebywał jako więzień. W tym czasie Paweł korzystał ze znacznej wolności i mógł swobodnie nauczać.

Tymczasem tradycja chrześcijańska utrzymuje, że Rzym był areną działań misyjnych Piotra. I choć w kanonie chrześcijańskim nie ma żadnej wzmianki o działalności lub choćby pobycie Piotra w Rzymie, tradycja utrzymuje, że to właśnie Piotr szerzył chrześcijaństwo w Rzymie i to właśnie on uczynił z Rzymu światowe centrum chrześcijaństwa. Nie dziwi zatem, że z pierwotnego opisu działalności Pawła usunięto tę część, która mogłaby podważyć przypisywaną Piotrowi ewangelizację Rzymu.

Skąd te przypuszczenia? Otóż są one uzasadnione analizą piątej części kanonu – Listów, a szczególnie jej najobszerniejszej części, którą stanowią listy Pawła. Są one szczególnie interesujące z tego powodu, że Paweł swoją wiedzę o Jezusie i jego naukach czerpie bezpośrednio od samego Mistrza. Świadectwo Pawła o Jezusie jest więc drugim i całkowicie niezależnym od tego, które wydają o Jezusie ludzie będący naocznymi świadkami jego działalności.

W treści Listów można znaleźć ślady bardzo poważnego konfliktu między apostołami Pawłem i Piotrem. Dotyczył on zarówno interpretowania nauk Jezusa, kwestii przywództwa, jak i samego obszaru działania apostołów.

Mimo podjętej z inicjatywy Pawła próby uregulowania stosunków z Piotrem (kiedy to rozgraniczono nawet obszar, po którym apostołowie mieli się poruszać, na społeczeństwo żydowskie dla Piotra i pozostałe narody dla Pawła) konflikt ten z całą pewnością nie wygasł. Wielkim przegranym w tym starciu okazał się Paweł, a z nim, niestety, wszystkie narody pośród których głosił Chrystusa.

Późniejsi redaktorzy Dziejów Apostolskich zadali sobie wiele trudu, aby ten konflikt pominąć lub przynajmniej maksymalnie pomniejszyć, przedstawiając w Dziejach wizję zgodnej współpracy w dziele nawracania pod niekwestionowanym przywództwem Piotra. Nie udało się jednak

usunąć z listów Pawła wszystkich wzmianek o narastającym konflikcie. I właśnie dziś, w dobie szczególnej dbałości o wierność przekładu, ślady walki o kontrolę nad nową społecznością są w nich coraz wyraźniej dostrzegalne.

Ostatnia część kanonu Nowego Testamentu to Księga Apokalipsy, dosłownie: Księga Objawienia. Za jej autora uważany jest Jan Apostoł. W symboliczny sposób przedstawia wizję dziejów ludzkości. Wiedzę autor otrzymał od Boga w postaci widzeń. Księga ta, wyraźniej niż pozostałe, skierowana jest do ludzi umiejących posługiwać się językiem proroków, zaznajomionych z bogatą symboliką i tradycją posługiwania się symbolami.

Jest jednocześnie najtrudniejsza do przetłumaczenia i najbardziej podatna na zniekształcenia. I nie chodzi tu bynajmniej o złą wolę tłumacza, lecz o to, że wizje opisane przez autora w dużym stopniu pozostają niezrozumiałe, zwłaszcza te odnoszące się do zdarzeń przyszłych.

Takim właśnie, przedstawionym bardzo ogólnie, materiałem źródłowym dysponuje dziś człowiek pragnący zaspokoić swój głód prawdy. W chrześcijańskim kanonie rzeczywiście nie ma ani jednego tekstu, który byłby wiernym i kompletnym zapisem nauk Jezusa dokonany przez osobę, którą Jezus nauczał bezpośrednio i której przekazał całość swoich nauk.

*

Praktycznie już od momentu zredagowania kanonu Nowego Testamentu i dołączenia do niego ksiąg Starego Testamentu, czyli od momentu powstania Pisma świętego chrześcijan, w Kościele i poza nim toczy się spór zarówno o autorstwo poszczególnych tekstów, jak i wierność tłumaczeń, a nawet wierność samego przekazu.

Aby położyć kres dyskusjom, szczególnie na temat wierności przekazu ksiąg, sformułowano kategoryczne stwierdzenie: *Każda z tych ksiąg, ponieważ napisana jest pod natchnieniem Boga, wiernie i bez błędu podaje prawdę z woli Bożej utrwaloną dla naszego zbawienia*. Opinia taka niewątpliwie ma więcej wspólnego z „pobożnym życzeniem” jej twórców niż z obiektywną rzeczywistością. Warto zauważyć, że jej zwolennicy stawiają na swej drodze do prawdy barierę, której nie są w stanie pokonać, przez co ich droga do źródeł Słowa stała się ślepym zaułkiem.

Interpretacyjny ferment trwa również współcześnie. W powszechnie akceptowanym duchu odnowy, kierowane wielkim pragnieniem maksymalnego zbliżenia się do źródeł, powstają wciąż nowe, dokładniejsze przekłady Biblii z języków oryginalnych. Sama konieczność ich tworzenia podważa twierdzenie o niezmienności treści ksiąg Pisma. Co więcej, nareszcie oficjalnie przyznano, że w Piśmie występuje pewna ilość tekstów zniekształconych, „skażonych”, które współczesne tłumaczenia poprawiają.

Praktycznym dowodem na to, że księgi Pisma świętego rzeczywiście wiernie i bezbłędnie podają prawdę, byłaby niezmiennność treści tych ksiąg, od chwili ich zredagowania do dnia dzisiejszego. Okazuje się jednak, że Pismo, jakie dziś możemy czytać, jest zarówno efektem trwającego tysiące lat procesu oddziaływania Słowa Bożego na ludzi, jak i bezsprzecznego oddziaływania ludzi na spisane przez nich i dla nich słowa. Wystarczy porównać współczesne tłumaczenia, nawet w ramach tak niechętniej wszelkim zmianom tradycji katolickiej: Biblii Gdańskiej, Biblii Warszawskiej, Biblii Tysiąclecia oraz inne obowiązujące tłumaczenia Biblii, aby dostrzec, że nie są one identyczne, zarówno w słowach, jak i w treści.

Przykładem na to, że nie można bezkrytycznie przyjmować za wierne i bezbłędne przekłady ksiąg Pisma, może być tekst 1 Kor 2,16:

- w BG: *Albowiem któż poznał zmysł Pański? Któż go będzie uczył? Ale my zmysł Chrystusowy mamy.*
- w BW: *Bo któż poznał myśl Pana? Któż może go pouczać? Ale my jesteśmy myśli Chrystusowej.*
- w BT: *Któż więc poznał zamysł Pana tak, by go mógł pouczać? My właśnie znamy zamysł Chrystusowy.*

Mamy więc zmysł i zamysł, słowa podobne w wyglądzie, lecz o całkowicie różnym znaczeniu. Zmysł należy do tekstów „skażonych”, prawdopodobnie zwykły chochlik drukarski, zamysł do poprawionych. Jednak przez wiele lat pojęcie „zmysłu” funkcjonowało w świadomości teologów i zostawiło tam trwałe ślad do tego stopnia, że w Katechizmie Kościoła Katolickiego w dziale drugim: „Wyznanie wiary chrześcijańskiej”, Paragraf 7: „Upadek” I. „Grzech pierworodny – istotna prawda wiary” czytamy: *Kościół, który ma zmysł Chrystusa, wie dobrze, że nie można naruszyć objawienia grzechu pierworodnego, nie naruszając misterium Chrystusa.* Przy czym przy zwrocie „ma zmysł” jest odniesienie do omawianego tu 1 Kor 2,16.

Katechizm wydano w 1994 roku, natomiast poprawiony tekst pojawił się już w 1984 roku, w tłumaczeniu Nowego Testamentu autorstwa bp. K. Romaniuka.

Daje to pewną wiedzę o tym, że zniekształcone, „skażone” teksty nie znikają z teologicznego horyzontu po ich poprawieniu, ale często mocno zakorzenione w świadomo-

ści teologów pozostają, stając się częścią żywej *Tradycji* w Kościele.

Kolejny przykład zobrazuje, w jaki sposób pogląd teologiczny determinuje tekst przekładu.

Księga Rodzaju 3,15, proroctwo zwane protoewangelią, BT: *Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie a niewiastę, pomiędzy potomstwo twoje a potomstwo jej: ono zmiążdży ci głowę, a ty zmiążdżysz mu piętę.*

W hebrajskim tekście występuje to samo słowo tłumaczone jako zmiążdżysz i zmiążdży. Natomiast Wulgata (przekład Biblii na łacinę dokonany na przełomie IV i V w. przez św. Hieronima i obowiązujący w Kościele katolickim) oparła tłumaczenie na utożsamieniu niewiasty i jej potomstwa z Mesjaszem i Jego Matką. Podkreślając to „Maryjne” tłumaczenie, wprowadza zmianę „Ona zmiążdży”, co zaowocowało w sztuce dobrze wszystkim znanymi przedstawieniami Maryi deptającej węża, a w świadomości wielu wiernych przekonaniem, że zwycięstwo ludzkości nad szatanem związane jest z Maryją w nie mniejszym stopniu niż z samym Jezusem. Zabieg ten miał być swoistym potwierdzeniem kultu Maryjnego jako wypływającego wprost z pierwszej księgi Starego Testamentu. Choć tekst Wulgaty został w Biblii Tysiąclecia poprawiony, w świadomości wiernych, zwłaszcza zaangażowanych w kult Maryjny, jest nadal obecny w swej **celowo** zniekształconej formie.

I jeszcze jeden przykład problematycznego tłumaczenia. Iz 52,12:

– w BG: *Bo nie z trzaskiem wynijdziecie, ani uciekając pójdziecie; pójdzie zaiste Pan przed wami, a zgromadzi was Bóg Izraelski.*

- w BW: *Bo nie wyjdziecie w pośpiechu i w po-
płochu nie pójdziecie, gdyż przed wami
pójdzie Pan, a waszą tylną strażą bę-
dzie Bóg Izraela.*
- w BT: *Bo wyjdziecie nie jakby w nagłym po-
śpiechu ani nie pójdziecie jakby
w ucieczce. Raczej Pan pójdzie przed
wami i Bóg Izraela zamknie wasz po-
chód.*

O ile pierwsza część wersetu jest jednoznaczna, to dru-
ga najwyraźniej stanowi dla tłumacza problem: *zgromadzi
was Bóg Izraelski; waszą tylną strażą będzie Bóg Izraela;
Bóg Izraela zamknie wasz pochód.*

Każde tłumaczenie inaczej charakteryzuje rolę Boga
Izraela w przedstawionej przez Izajasza wizji wyjścia. Na-
wiązanie do wyjścia Izraelitów z Egiptu jest oczywiste,
jednak służy podkreśleniu różnic, a nie podobieństw. W tek-
ście opisującym wyjście Izraela z Egiptu pochód na zmianę
prowadzą: w dzień obłok dymu, a w nocy słup ognia. Za
przedstawieniami tymi kryje się dwóch aniołów: anioł
niosący światło i anioł sprowadzający ciemności.

Przedstawienie to jest zgodne z judaistycznym monote-
izmem, w którym światło i ciemność, dobro i zło są działa-
niami jednego Boga. Właśnie dlatego odróżnienie przez
Izajasza prowadzącego pochód Pana od zamykającego go
Boga Izraela jest tak interesujące i jednocześnie kontrower-
syjne.

W swej wizji Izajasz nazywa Panem tego, kto prowadzi
pochód, a Bogiem Izraela tego, kto pochód zamyka. Tu
postacie nie wymieniają się i – kontynuując użytą analogię
– jedna z nich powinna symbolizować światło, a druga
ciemność. Widać teraz, na czym polega trudność tłumacze-
nia. Otóż, jeśli Pan prowadzący pochód symbolizuje świa-

tło, to zamykający pochód Bóg Izraela musi symbolizować ciemność.

Jak widać, stosunek tłumacza do Boga Izraela determinuje tłumaczenie. W Biblii Gdańskiej pominięto fakt, że idzie on ostatni i przypisano mu pierwszoplanową funkcję osoby gromadzącej pochód. W Biblii Warszawskiej tłumacz przyznaje, że Bóg Izraela idzie ostatni, ale usprawiedliwia to zaszczytną funkcją „straży tylnej”. Biblia Tysiąclecia podaje tylko, że Bóg Izraela zamyka pochód.

Jeszcze więcej wyjaśnia zestawienie omawianego tekstu z tekstami Nowego Testamentu, w których wyraźne rozgraniczone jest źródło dobra i zła, Jezusa przedstawia się jako światłości świata oddzielając światło od ciemności, prawdę od kłamstwa, jak również z zapowiedziami, że pierwsi będą ostatnimi, że Izrael nawróci się dopiero wówczas, gdy w pełni nawrócą się narody pogańskie i przedstawieniem kolejności wejścia do królestwa Boga: *pierwszy Chrystus, potem ci, co należą do Chrystusa*.

Jeśli przyjmiemy, że wspomniane teksty Nowego Testamentu nawiązują do omawianej wizji Izajasza, to otrzymamy następujące jej przedstawienie: Pan, światłość świata, tożsamy z Chrystusem, prowadzi do królestwa Boga całą ludzkość. Za nim idą ci, co *od początku* należą do Chrystusa, następnie kolejni, którzy się stopniowo do tego pochodu przyłączają. Ostatni do pochodu przyłącza się Izrael, a na samym końcu idzie Bóg Izraela, niegdyś postrzegany jako Niszczyciel, nieprzenikniona chmura spowijająca w ciemności wszystko poddane jego władzy.

W tak zinterpretowanej wizji Izajasza Bóg Izraela okazuje się być odpowiednikiem upadłego Anioła Pańskiego, który nawraca się jako ostatni i symbolizuje ostateczne nawrócenie Żydów. Prawda oczyszcza wszystko, uzdrawia wszystkich, nikogo nie niszczy, wszystkich pociąga ku sobie.

Widać wyraźnie, jak wielka jest skala możliwej interpretacji tego samego tekstu i jak wiele zależy od nastawienia tłumacza.

*

Mam nadzieję, że przedstawione przykłady dobrze ilustrują potrzebę dystansu i krytycznego podejścia do tekstów Biblii. Zachęcam do porównywania tłumaczeń, gdyż w ten sposób można najłatwiej, nawet bez znajomości języków oryginalnych, wychwycić miejsca sprawiające tłumaczom największe problemy. Nie muszę chyba dodawać, jak ciekawe są to teksty.

Zaledwie w zarysie przedstawiłem wątpliwości, które nasuwają się co do autorstwa i wierności samego przekazu. O tym, jak trudno jest jednoznacznie zrozumieć i wyjaśnić nauki Jezusa opisane w Nowym Testamencie, świadczy najlepiej wielość wyrosłych z niej wyznań i sekt. Wciąż ponawiane próby zrozumienia *nowej nauki* od stuleci pchają ludzi od wyznania do wyznania, od sekty do sekty. Nie ma wątpliwości, że przyczyną tego jest coraz wyraźniej odczuwalny przez chrześcijan głód prawdy, którego nie są w stanie zaspokoić podupadające autorytety.

Wciąż aktualne pozostaje pytanie, czy wobec tylu zastrzeżeń kanon Nowego Testamentu można uważać za źródło prawdziwej wiedzy o Jezusie i jego naukach, a patrząc szerzej, czy całość Biblii uważać, zgodnie z oficjalnym stanowiskiem Kościoła, za niczym nie skażone Słowo Boże?

Myślę, że sam Mistrz dał najlepszą odpowiedź na to pytanie w przypowieści o kąkolu. Było dwóch siewców. Pierwszy zasiał dobre ziarno. Ale w nocy, gdy ludzie spali, przyszedł jego nieprzyjaciel i zasiał kąkol między pszenicę.

Nikt tego nie spostrzegł dopóki zboże nie podrosło i nie wypuściło kłosów. Naturalna jest pokusa, aby chwasty natychmiast powyrywać. Lepiej jednak powstrzymać się z tym aż do żniw, aby wyrывая kłol nie zniszczyć pszenicy. Dopiero gdy kłosy dojrzeją i nie będzie obawy, że ktoś je pomyli z kłolem, można zebrać kłol i spalić, a potem zebrać czystą pszenicę.

Tak też jest z każdym, kto poszukuje prawdy w Chrystusie. Wsłuchując się w słowa jemu przypisywane, w pewnym momencie zdajemy sobie sprawę, że w rzeczywistości słyszymy wiele głosów. Przychodzi czas dezorientacji i niepewności. Nie wiadomo komu zaufać. Jeżeli jednak poszukujący prawdy będzie wytrwały i nie zwątpi w jej odnalezienie, przekona się wkrótce, że spośród wielu głosów jeden zaczyna się wyróżniać. Brzmi coraz bardziej znajomo. Wreszcie, gdy zda sobie sprawę, że ten najbliższy mu głos jest głosem miłości, za którą tęskni i równocześnie głosem Boga, którego Jezus Chrystus mu objawia, nadchodzi czas żniw.

2. DLACZEGO WTEDY? DLACZEGO TAM?

Kanon Pisma świętego chrześcijan nierozzerwalnie połączył postać Jezusa i jego nauczanie z judaizmem – religią Żydów. Powszechnie uważa się, że nauki Jezusa są kontynuacją, odnową religii żydowskiej. Takie też jest oficjalne stanowisko Kościoła, które Nauczycielski Urząd Kościoła utrwała w świadomości wiernych na długo przedtem, zanim zaczną samodzielnie czytać Biblię.

W efekcie takiego działania zdecydowana większość wiernych studiując Biblię patrzy na nią przez pryzmat wcześniej utrwalonych poglądów i skłania się raczej ku rozważaniu dobrze znanej interpretacji niż poszukiwaniu rzeczywistego znaczenia czytanego tekstu. Gdy czytany tekst wyraźnie odbiega od utrwalonej interpretacji, wierny najczęściej dochodzi do wniosku, że tekst jest dla niego zbyt trudny, że brakuje mu wiedzy i mądrości, by go zrozumieć.

Jeśli jednak ktokolwiek zdecyduje się odsunąć na bok wszelkie interpretacje i skoncentruje się na samym tekście, wtedy zacznie dostrzegać treści, które wcześniej mu umykały. Czytając w ten sposób Nowy Testament można dostrzec, że nauczanie Jezusa jest wyraźną i niezwykle konsekwentną polemiką z judaizmem, prowadzoną w kategoriach ścierania się skrajnych pojęć: prawdy z kłamstwem, światła z ciemnością, życia ze śmiercią. Nie ma tam w ogóle mowy o ja-

kiejkolwiek kontynuacji. Jest stary świat, który musi przeminąć i nowa rzeczywistość, przedstawiona jako ponowne stworzenie, najwyraźniej już zapoczątkowana przez Jezusa, skoro od jego narodzin zaczęto na nowo odmierzać czas.

Spójrzmy więc na nauczanie Jezusa pod kątem jego polemiki z judaizmem.

*

Zacznijmy od scharakteryzowania czasu i miejsca, których areną były działania Jezusa. W wielu miejscach autorzy pism Nowego Testamentu podkreślają, że czas ten nie był przypadkowy.

Paweł apostoł, gdy w swym liście do Rzymian chciał podkreślić specyficzność czasu pojawienia się Jezusa wśród Żydów, posłużył się fragmentem żydowskiego Prawa, który najlepiej ten czas opisywał:

*Nie ma sprawiedliwego,
nawet jednego;
nikt nie jest przy zdrowych zmysłach,
nie ma takiego, który by szukał Boga.
Wszyscy zeszli z drogi prostej,
wszyscy stali się nieużyteczni.
Nie ma nawet jednego,
który by czynił dobro.
Ich gardło podobne jest do otwartego grobu,
język ich służy zdradzie,
a na ich wargach znajduje się jad żmijowy.
Ich usta pełne są goryczy i przekleństw.
Ich nogi gotowe zawsze do rozlewu krwi,
zagląda i nędma na ich drogach,*

*a drogi pokoju nie znają wcale.
I nie ma bojaźni Bożej przed ich oczyma.*
(Rz 3,10-18; Ps 5,10)

Tym, którzy mieli wątpliwości, do kogo skierowane były te słowa, wyjaśnił Paweł: *Cokolwiek mówi Prawo, mówi do tych, którzy są pod Prawem.*

Tak więc Jezus pojawił się pośród Żydów w czasie, który można określić jako całkowite zatracenie prawdy.

Kolejny fragment Prawa przytoczony przez ewangelistę:

*Naród, który żył w ciemnościach
ujrzał światłość wielką.
Jasność ukazała się nad tymi,
którzy mieszkali w mrocznej krainie śmierci.*
(Mt 4,16; Iz 8,23)

Trzeba tu wyraźnie powiedzieć, że świat opisany przez żydowskie Prawo, świat w którego systemie wartości, interpretacji teologicznej, tradycji historycznej i poczuciu odrębności narodowej żyli współcześni Jezusowi Żydzi, został określony przez ich własnych proroków jako całkowicie poddana władzy grzechu *mroczna kraina śmierci*. Do takiego właśnie świata przychodzi Jezus, jak wielkie światło do narodu pogrążonego w ciemnościach. Nie przyszedł tam, by pozostać i swą obecnością już na zawsze rozświetlać mrok, a właśnie takie były mesjańskie oczekiwania Żydów. Przyszedł, by wyprowadzić jego mieszkańców ze śmierci do życia. Przyszedł i odszedł, i nakazał wszystkim, którzy chcieli żyć, by poszli za nim.

Żydzi uważali, że jedynie oni mają światło prawdy, a reszta świata pogrążona jest w ciemnościach. Teksty prorockie traktowali jako zapowiedź czasów przyszłych i nie

dopuszczali do siebie myśli, że to do nich, tu i teraz, odnosiły się słowa proroków. Do pewnego stopnia mieli rację. Ich świat pograżył się ostatecznie w ciemności wraz ze śmiercią Jezusa. Wtedy brama prowadząca do życia została przed nimi ostatecznie zamknięta.

Jezus przychodząc do Żydów rzeczywiście przychodził jak światło do uwięzionych w ciemności. Jednak naród ten z powodu swego zaślepienia nie dostrzegał ani światła Jezusa, ani nawet otaczających go ciemności.

Słowa proroka – *Naród, który żył w ciemnościach ujrzał światłość wielką* – odnoszą się nie tylko do czasu zaślepienia, ale są również zapowiedzią końca tego czasu, gdy Żydzi dostrzegą zarówno otaczające ich ciemności, jak i światło słów Jezusa. Prorok przepowiada w ten sposób nawrócenie Żydów.

W każdym kontekście przytoczonych prorostw mroczna kraina śmierci odnosi się do świata żydowskiego, a światło do uosobionego w Jezusie Słowa Prawdy.

Ja przyszedłem na świat jako światłość, aby każdy, kto we mnie wierzy, nie pozostawał w ciemności.
(J 12,46)

Ja jestem światłem dla świata. Kto idzie za mną, nigdy nie będzie chodził w ciemnościach, lecz będzie miał światło życia.
(J 8,12)

Już tylko przez krótki czas będzie wśród was światłość. Zmierzajcie do celu, jak długo macie światło, aby was nie zaskoczyły ciemności. Ten bowiem, kto porusza się w ciemności, nie wie, dokąd zmierza. Dopóki korzystacie ze światła, wierzcie w światłość, abyście byli dziećmi światłości.
(J 12,35-36)